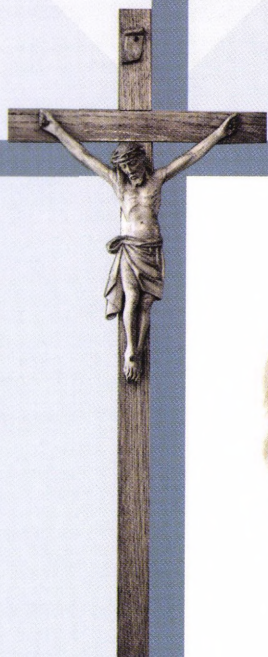


TOWARZYSTWO SALEZJAŃSKIE

Inspektoria Krakowska pw. św. Jacka

Dom zakonny pw. św. Jacka w Oświęcimiu



ks. Bolesław Rozmus SDB

Drodzy Współbracia!

W ciepły, choć grudniowy dzień 2019 roku o godz. 11 rozpoczęła się msza pogrzebowa ks. Bolesława Rozmusa salezjanina i misjonarza. Uroczystość zgromadziła 44 salezjanów z inspektorii krakowskiej i wrocławskiej, w tym dwóch diakonów ze wspólnoty seminaryjnej z Krakowa. Mszę celebrował również ks. dziekan Fryderyk Tarabula, przywożąc list kondolencyjny od ks. bp. Romana Pindla, ordynariusza bielsko-żywieckiego.

Liturgii przewodniczył i homilię wygłosił ks. Tadeusz Rozmus, radca regionalny i krewny śp. ks. Bolesława. Świątynię wypełniła rodzina, przyjaciele i znajomi ks. Bolesława, były też przedstawicielki siostr służebniczek i serafitek.

Kończy się kolejne życie, które przemija w biegu czasu. Za chwilę mgła historii zacznie zacierać ślady życia ks. Bolesława, które dla nas są jeszcze wyraźne, ale które z każdym dniem zaczną być coraz bardziej zamazywane przez wiatry historii. [...] ta liturgia dzisiejsza to także wielka katecheza o naszym życiu, naszym przeznaczeniu, naszej przemijalności, ale także o wielkim powołaniu do świętości, do której jesteśmy wezwani¹.

Ksiądz Bolesław Rozmus urodził się 18 października 1936 roku w powiecie pszczyńskim w Woli oddalonej o 16 km od Pszczyny i 10 km od Oświęcimia. Bolesław był szóstym, najmłodszym dzieckiem Marii z domu Gwóźdź i Jana Rozmusa. Jego rodzeństwo to Stanisław, Jan, Sylwester, Cecylia i Augustyn.

Tak ks. Bolesław wspomina swoich rodziców: *W czasie wojny i po niej, mama „sztrykowała”² pończochy, swetry, szyła spodnie, marynarki... była naszą nauczycielką, pielęgniarką, katechetką; uczyła pisać, czytać, śpiewała o Wiśle, która „płynie po polskiej krainie”, opowiadała o Wandzie i Krakusie, uczyła „kim ty jesteś? – Polak mały...”; słowem i przykładem wpajała zasady nauki chrześcijańskiej i uczyła polskości. Ojciec był powstańcem śląskim, za Niemców musiał się ukrywać. Starał się zapewnić rodzinie byt materialny. Sam umiał zrobić wiele rzeczy, np. – jak mówi siostra – robił meble, m.in. kołyskę, w której wykołysały się wszystkie dzieci, a potem służyła innym krewn-*



nym; był też naszym fryzjerem, kucharzem, szewcem, stolarzem. [...] Od rodziców mam nie tylko nazwisko, lecz także takie wartości jak przykład Polaków wierzących wiarą ludzi nieskomplikowanych, wierność rodzinie, umiłowanie Kościoła, Ojczyzny, tradycji, pracy, roli; ich pozytywny stosunek do życia; nic się nie marnowało, wszystko trzeba umieć, by przeżyć³.

W wieku 7 lat rozpoczął uczęszczać do siedmioklasowej szkoły powszechnej, którą tak wspomina: Wzrastałem w czasach towarzysza Bieruta, Wiesława i innych „bohaterów” komunistycznej Polski. Brakowało mi pierwszych klas szkoły podstawowej. Była jakaś okrojona podstawówka, ale lekcji nikt na serio nie brał, ani nauczyciele, ani uczniowie. Kierownik szkoły chętniej nas widział przy szukaniu stonki ziemniaczanej, zbieraniu ziemniaków... niż w klasie. Może ostatnie trzy klasy podstawówki były bardziej systematyczne i poważniej traktowane. Nie byłem okazem grzecznego dziecka ani kujona. Ojciec miał z mojego powodu pewne trudności. Pewnego dnia na szkolnej gablotce Leninowi wydrapałem paznokciem oczy. A było kilka podobnych przypadków. Ojciec był wzywany do szkoły kilka razy, ale jako że był sołtysem Woli, kończyło się tylko na upomnieniach i „żeby to było ostatni raz”⁴.

W 1948 roku Bolesław przyjął pierwszą Komunię świętą i tego samego roku sakrament bierzmowania. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Salezjańskim Liceum Ogólnokształcącym w Oświęcimiu, mieszkając w internacie. Od tego momentu w Woli był już tylko gościem i tak zostało do ostatnich jego dni. Wspominając internat, napisał: Pamiętam, że jako internista cierpiełem dużo w pierwszych tygodniach z powodu rozłąki z rodziną. Z kolegą mieliśmy nawet plany ucieczki z internatu. Dobry klimat internacki jednak, możliwość sportu, gier i pedagogia księży Salezjanów sprawiły, że nam przeszło. [...] Wszystko byłoby dobrze, gdyby w lipcu 1952 roku komuniści nie wtargnęli do salezjańskiej szkoły i nie zamknęli ogólniaka. Przejścia do skrzydła Zakładu, gdzie funkcjonował ogólniak, zostały zamurowane, odizolowane ścianami i przeznaczone na Szpital, a później na Państwową Szkołę Pielęgniarek. Udało się to dzięki użyciu dziesiątków milicjantów i zwyczajowym systemem terroru. To był dzień żałoby dla Zakładu. Zbiegiem okoliczności właśnie w tym fatalnym dniu pojechaliśmy rowera-



mi do Oświęcimia z kolegą, Kazikiem Wyrobą, aby odwiedzić naszych przełożonych. Nic nie podejrzewając, weszliśmy do środka i widzieliśmy, co się tam robi: pełno milicjantów, murarze pracowali szybko, odgradzając korytarze ścianami... Trwało to prawie cały dzień. Wszystkim chcącym wejść do Zakładu pozwalano, ale wyjść nikt już nie mógł. Kiedy w końcu, około godz. 17-tej pozwolono nam wyjść, usłyszeliśmy na pożegnanie: „odważcie się coś powiedzieć o tym coście widzieli”⁵.

Tuż przed opisanymi wydarzeniami Bolesław, jako uczeń II klasy, 10 maja 1952 roku napisał podanie, w którym czytamy: *Idąc za głosem sumienia pragnę poświęcić się wychowaniu młodzieży w Zgromadzeniu Salezjańskim. Dlatego proszę Wielebnego ks. Dyrektora o przyjęcie mnie na przyszły rok do nowicjatu w charakterze aspiranta. Prośbę moją motywuję tym, że chcę zbawić duszę swoją i bliźnich, zwłaszcza młodzieży*⁶.

Jak widać Bolesław miał zdecydowaną wolę, by zostać salezjaninem. Po zamknięciu liceum ten szesnastolatek z ukończoną IX klasą stanął przed dylematem, co dalej robić. Myślał o kontynuowaniu nauki w szkole w Pszczynie, ale zaprzyjaźnieni salezjanie, o których wspominał, tj. ks. Józef Orszulik, Leopold Kasperlik, Wincenty Fęcki i Leon Musielak, zasugerowali jemu i kilku jego kolegom wstąpienie do nowicjatu i zdanie matury w późniejszym terminie. Tak też zrobili.

W taki przyspieszony sposób Bolesław rozpoczął życie salezjańskie, wstępując 13 sierpnia 1952 roku do nowicjatu w Kopcu koło Częstochowy, a 15 sierpnia 1953 roku składając pierwsze śluby zakonne. Od 1953 do 1955 kl. Bolesław studiował filozofię w salezjańskim seminarium w Krakowie na Łosiówce.

W kolejnych latach (1955-1959) odbywał praktykę pedagogiczną zwaną asystencją. Ponieważ po skończeniu kursu muzycznego, a właściwie szkoły muzycznej II stopnia, pod kierunkiem ks. prof. Tadeusza Przybylskiego, już dość dobrze grał na organach, wysyłano go jako organistę do salezjańskich parafii. Kolejno pracował w Poniatowicach, Kuźnicy Czeszyckiej,



Cieszkowie i Wrocławiu (w parafii pw. św. Antoniego). Gra na organach była częścią zadań – dodatkowo kl. Bolesław katechizował, był opiekunem ministrantów i równocześnie razem z innymi salezjańskimi klerykami przygotowywał się do zdania matury w Liceum dla Pracujących im. Piotra Michałowskiego w Krakowie. Oczywiście wszyscy chodzili do szkoły inco-gnito, po cywilu, bo gdyby ktoś dowiedział się, że są klerykami, byłiby wydalenieni ze szkoły. Wszystko skończyło się dobrze zdaniem matury w 1959 roku, po której kl. Bolesław rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Towarzystwa Salezjańskiego w Krakowie na Łosiówce.

Seminaryjną formację zakończył przyjęciem święceń kapłańskich z rąk ks. biskupa Juliana Groblickiego dnia 21 czerwca 1963 roku w salezjańskim kościele pw. św. Stanisława Kostki w krakowskich Dębnikach. Święcenia diakonatu przyjął 10 dni wcześniej w kościele sióstr wizytek, z rąk ks. bp. Karola Wojtyły. Święcenia diakonatu były mu wstrzymane, ponieważ w czasie porannych zajęć grał w szachy z klerykiem Franciszkiem Gwiżdżem. Wspominając to wydarzenie, napisał: *Dziś wspominam ten epizod z satysfakcją, ciesząc się, że obecny Święty, Jan Paweł II, już wtedy stanął na mojej drodze*⁷.

Mszę prymicyjną odprawił w rodzinnej Woli, w kościele pw. św. Urbana, dnia 7 lipca 1963 roku, kiedy proboszczem był ks. Eryk Kempa.

Po święceniach ks. Bolesław został posłany do wspólnoty Casa Madre w Oświęcimiu (1963-1967) jako katecheta, nauczyciel muzyki, kapelmistrz orkiestry. Wiedza muzyczna zdobyta w seminarium towarzyszyła mu przez całe życie. Już w seminarium na teologii był organistą i akompaniował chórowi, który śpiewał na Wawelu, Skałce, w kościele Mariackim i na Salwatorze, a potem prowadził chórki, zespoły muzyczne, orkiestry dęte oraz poważne chóry.

Kolejne pięć lat (1967-1972) pracował we Wrocławiu w parafii pw. św. Antoniego, a potem kolejny rok ponownie w Oświęcimiu, skąd we wrześniu 1973 roku wyruszył z koadiutorem Janem Krzysztofem do Wenezueli. Miał wtedy



niecałe 37 lat. Władze komunistyczne odmawiały wydania mu paszportu, ale w końcu usilne nalegania przyniosły owoce.

Pociągami z Katowic udał się do Zebrzydowic (podczas podróży celnik odebrał mu jedyne dolary), potem przez Pragę, Wiedeń, Wenecję dotarł do Rzymu. Z Rzymu po dwóch tygodniach formacji udał się pociągami do Genui i na włoskim transatlantyku, jako jeden z 1100 pasażerów, wzdłuż wybrzeży Włoch, Francji, Hiszpanii, Portugalii przez Marsylię, Barcelonę, Walencję, Gibraltar, Lizbonę, Madeirę (Funchal) dotarł do Wenezueli. Ksiądz Bolesław tak wspomina tę podróż: *W czasie przystanków w podróży nam Polakom zawsze robiono jakieś trudności z wyjściem na ląd, np. w Barcelonie nie mogliśmy opuścić statku. Wiadomo – komuniści! Czasem zatrzymywano nam paszporty, ale zawsze coś się zobaczyło. Na statku była kaplica i kapelan. Były kawiarnie, restauracje, baseny... Po drodze towarzyszyły nam bez przerwy latające rybki i inne morskie atrakcje, jak duże ryby, fale, huśtania... Czas leciał miło aż do momentu, kiedy złapała mnie morska choroba. [...] Na lądzie w porcie La Guaira przyszedłem do siebie. Dwanaście dni na morzu i tydzień bez zatrzymania się statku⁸.*

Statek dobił do brzegu Wenezueli w porcie La Guaira 2 października 1973 roku. Ksiądz Bolesław wspominał: *Był wczesny poranek, a więc port i widoki z niego wydawały się przepiękne: same światła na zboczach gór, jak w szopce bożonarodzeniowej. W rzeczywistości były to sławne slumsy, osiedla biedoty, którymi upstrzona jest stolica i jej okolice. W porcie nikt na nas nie czekał, bo nikt nie wiedział, kiedy będziemy. [...] Jakoś dogadaliśmy się z tak-sówkarzem i ten nas zawiózł, kilkakrotnie pytając ludzi o „congregacion salesiana”, do dzielnicy Caracas zwanej Boleíta, ok. 30 km od Caracas. Tam czekali na nas rodacy i koledzy: ks. Diadia, Andrzej Smaruj, Ryszard Urbański. Byliśmy w domu. [...] Tak zaczęła się moja przygoda z Wenezuelą, która trwała prawie 43 lata⁹.*

Pierwszą placówką ks. Bolesława było Los Teques (1973-1975), niedaleko Caracas. Salezjanie prowadzili tam szkołę z internatem dla chłopców. To oni stali się dla niego nauczycielami języka hiszpańskiego, którego ks. Bole-



sław uczył się bez kursu, czytając gazety, pytając, rozmawiając. I tak po kilku miesiącach rozpoczął głosić kazania, dając je wcześniej chłopcom do sprawdzenia. W następnym roku został nauczycielem geografii i wychowania artystycznego, lecz aby móc być nauczycielem musiał przyjąć obywatelstwo wenezuelskie, bez zrzekania się polskiego. Ostatecznie do dziś posiada dwa obywatelstwa: polskie i wenezuelskie.

Wyjazd do Wenezueli zaplanowany na 5 lat przedłużył się do 43. W ciągu tego czasu był ekonomem, pracował na polu edukacji, duszpasterstwa i katechizacji, nie licząc muzyki. 19 lat pracował w szkołach salezjańskich, jako wychowawca, nauczyciel, katecheta, będąc równocześnie ekonomem, wikariuszem parafii, kapelanem sióstr. Przez 24 lata był proboszczem w kilku salezjańskich parafiach. Ostatnia parafia, którą opuszczał w 2015 roku, liczyła sobie 50 000 wiernych i miała 26 tzw. barrios, czyli ubogich dzielnic.

Przez lata pobytu w Wenezueli pracował kolejno w następujących miejscach: Los Teques (1973-1975 – parafia i szkoła); Mérida (1975-1977 – szkoła i parafia); La Esmeralda, Ocamo (1977-1980 – misje Górne Orinoco); Coro (1980-1984 – szkoła i parafia); San Antonio de Los Altos (1984-1985 – socjusz w nowicjacie); Judibana (1985-1991 – proboszcz); Puerto La Cruz – Sierra Maestra (1991-1999 – proboszcz); Mérida (1999-2000 – szkoła i parafia); San Félix (2000-2002 – szkoła i parafia); Coro (2002-2010 – proboszcz); Puerto La Cruz – Divino Niño (1991-1999 – proboszcz).

Podsumowując te lata, ks. Bolesław napisał: *Proboszcz czy dyrektor, czy jakkolwiek salezjanin, zawsze byliśmy do dyspozycji młodzieży z Colegio: lekcje religii, słówka na dzień dobry, asystencja, spowiedź... Ostatnia wspólnota, w której byłem, Puerto La Cruz nad Morzem Karaibskim, złożona z siedmiu salezjanów, obsługiwała: dwie parafie, colegio z 1400 uczniami, Dom Księdza Bosko dla Dzieci z ulicy, aspirantat, dwie kapelanie, pomoc parafiom sąsiednim. Oprócz normalnej pracy w parafii i colegio miałem jeszcze z aspirantami lekcje teorii muzyki, solfeżu, śpiewu... jakieś konferencje na Dzień Skupienia. Pracy nigdy nie brakowało¹⁰.*



W Wenezueli przeżył kilka wstrząsów tektonicznych i kilka prawdziwych trzęsień ziemi z największym w San Félix w roku 2001. Doświadczyły go też choroby tropikalne: malaria i denga (infekcyjna choroba tropikalna), właśnie z ich powodu musiał opuścić misje nad Orinoko wśród Indian Yanomami, o których napisał wydaną po polsku książkę pt.: *Wśród szczepów Yanomami*.

Prawdziwi misjonarze nie myślą o powrocie do Ojczyzny, podobnie było także z ks. Bolesławem, choć napisał: *Sekretnie marzyłem, by umrzeć w Polsce podczas jakichś wakacji i być pochowanym między swoimi... Los załatwił to po swojemu*¹¹.

*Może to wydawać się bez znaczenia, ale dniem odejścia ks. Bolesława do Raju była uroczystość Matki Bożej z Guadalupe w Meksyku, Patronki całej Ameryki Łacińskiej, czczonej w Ameryce Południowej jeszcze mocniej, niż Polacy czczą Czarną Madonnę. [...] Matka Boża chciała go wprowadzić do Raju w dniu swojego święta. Piękne śpiewy salezjanów z Południowej Ameryki, które słyszałem w naszym Domu Generalnym w Rzymie w tym dniu, były dla mnie znakiem radości z kolejnego salezjanina, którego Matka Boża wprowadzała do Raju*¹².

Zachorował na nowotwór i dopóki się dało, leczył się w Wenezueli. Przyszedł jednak czas, że pod rządami socjalistów nie było lekarstw, nawet odczynników do analizy krwi, a co dopiero lekarstw na poważne choroby. Doktor, która się nim opiekowała, rozłożyła ręce i zapytała, czy ma jakieś szanse, by zmienić kraj.

Wrócił do Polski 16 marca 2016 roku. Tuż przed odjazdem jego dyrektor udzielił mu sakramentu chorych. 17 grudnia 2016 roku Przełożony Generalny przeniósł ks. Bolesława ponownie do Inspektorii Krakowskiej, a on sam tak opisywał pierwsze dni pobytu w Polsce: ks. *Inspektor Dariusz Bartocha* *przeznaczył mnie do Zakładu w Oświęcimiu, co było moim cichym marzeniem, bo i apteka jest blisko, i rodzina blisko, bo tu zaczynałem, tu była „lat mych wiośnianych kołyska”, i klimat zakładu jest wspaniały... I oto tu jestem; podleczyłem się z moich chorób, i staram się w czymś pomagać w sanktu-*



arium Maryi Wspomożycielki, przynajmniej w sensie, że „dużo pomaga ten, kto nie przeszkadza pracować drugim”¹³.

Co kilka tygodni ks. Bolesław udawał się na parę dni do szpitala, potem wracał, żył we wspólnocie, pomagał, spowiadał, chętnie się spotykał, obserwował, robił zapiski i – jak wiemy z późniejszej korespondencji – stale utrzymywał kontakty z wieloma przyjaciółmi w Wenezueli.

W marcu 2019 roku po tygodniowym pobycie w szpitalu napisał do mnie: *Od pewnego czasu czułem się nieszczególnie: ogólne osłabienie, ból kości, mięśni, stawów; brak apetytu, zawroty głowy, trudności w chodzeniu... Kosztuje mnie dużo wysiłku brać udział w życiu wspólnoty. To efekt mojej choroby zasadniczej: złośliwy nowotwór gruczołu krokowego z postępującym rozszerzeniem do kośćca. Do tego dołączyło się ostatnie „tupnięcie” w postaci zapalenia płuc. Widzę to, jako sygnał, choć nie chcę panikować. Proszę o zrozumienie moich nieobecności na wspólnych modlitwach, zebraniach wspólnoty...¹⁴.*

Od tego czasu praktycznie stale przybywał w pokoju. Udało się go tylko kilka razy wyciągnąć na jakieś spotkanie. Często odwiedzany przez liczną rodzinę, przez pierwsze miesiące odprawiał Mszę świętą, czasami spowiadał. Z czasem coraz bardziej chudł i słabł.

W swoim życiorysie zapisał: *Jestem więc wdzięczny Salezjanom w Polsce, że mnie przyjęli jak swego. Tu się zaczynało moje życie salezjańskie i tu się, w Bogu wiadomym dniu, skończy. [...] Jestem wdzięczny Bogu, że pozwolił mi „wrócić cudem na Ojczyzny łono” i przeżyć tu tak wiele pięknych chwil, jak te emocjonujące liturgie roku kościelnego po polsku, pobożność ludu, chóry, orkiestry, śpiew ludzi w kościołach, organy, poczucie Ojczyzny – lat mych wiosnianych kołyski, atmosfera zdomu, piękno przyrody polskiej, wspaniali salezjanie, spotkania wspólnotowe. [...] Wdzięczny jestem naszej Matce Salezjańskiej, Maryi Wspomożycielce, że czuwała nade mną w kraju i na obczyźnie; ufam, że spełni się mój codzienny pacierz do Niej: „Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”.*



[...] Przypomina mi się sentencja pewnego szlachcica z „Pana Tadeusza”, który mówi: „ilekroć z Prus powracam chcąc się zmyć z niemczyzny, wpadam do Soplicowa jak w centrum polszczyzny. Tu się człowiek napije, nałyka ojczyzny”. A tu, w Casa Madre w Oświęcimiu, napije, nałyka „salezjańszczyzny”¹⁵.

Odszedł od nas w czwartek 12 grudnia 2019 roku. Zostawił po sobie dobre wspomnienia i tu w Polsce i wśród wielu przyjaciół w Wenezueli. Zostawił sporo różnego rodzaju zapisków, a wśród nich sentencje, które skłaniają do myślenia o swoim życiu: „Mamy większe domy, ale mniejsze rodziny. Mamy więcej udogodnień, ale mamy mniej czasu. Więcej wiemy, ale mniej rozumiemy. Mamy więcej lekarstw, ale mniej zdrowia”.

W taki sposób wspomina go jeden z wychowanków z Wrocławia, Janusz Niedźwiedz: *[...] jest we Wrocławiu co najmniej jeden jego wychowanek, którego przygotowywał do pierwszej Komunii, a teraz już dobrze po pięćdziesiątce, który pamięta nie tylko jego nazwisko, ale również jego nauki i wiąże z jego osobą swoje małe wspomnienia z dzieciństwa ubogacone o fakt, że prawie po pół wieku przekonał się, że trzeba marzyć, spełniać swoje marzenia w przekonaniu, że Opieka Boża stanowi najważniejszą wartość, o którą wszędzie na świecie warto i trzeba się modlić, a wtedy wszystko jest możliwe¹⁶.*

Przełożony Generalny ks. Ángel Fernández Artime w liście gratulacyjnym z okazji 65-lecia ślubów zakonnych ks. Bolesława napisał: Pamiętam nasze spotkanie, którego owocem był entuzjazm misjonarskiej pracy w charyzmacie Księdza Bosko, który widziałem w oczach Księdza. [...] Długoletni okres misyjnej pracy w Wenezueli pozostawił ogrom Dobra, które zna tylko Bóg, a o którym ja też słyszę. Z całego serca dziękuję za Księdza powołanie kapłańskie, salezjańskie i misyjne.

Ksiądz Felipe Colmenares, wikariusz inspektorii wenezuelskiej, przysyłając kondolencje tak wspominał śp. ks. Bolesława: *Padre Rozmus był człowiekiem prostym i bliskim wszystkim, kochającym ludzi, bez żadnych pretensji,*



*we wspólnocie zawsze szukał dobrego traktowania i wzajemnego szacunku. [...] Rzadko można było go zobaczyć zezłoszczonego, zawsze miał dobry humor i było widać w nim głębokie życie duchowe. [...] Cóż to był za prosty, pracowity i wielki Salezjanin!*¹⁷.

Świętej pamięci ks. Bolesław starał się być systematyczny, punktualny i dobrze wywiązywać ze swoich obowiązków. Przypuszczam, że był lubiany we wspólnotach, my znający go i żyjący z nim przez ostatnie 3 lata to potwierdzamy.

Śmierć wykonała już swoje zadanie i zaprowadziła ks. Bolesława przed oblicze Boga. Ufamy, że usłyszał tam słowa dzisiejszej Ewangelii: „Zaprawdę powiadam wam: wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście to uczynili” (Mt 25,40). [...] Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata” (Mt 25,34).

*Chodź i ty, księżu Bolku, i ciesz się udziałem w Królestwie przygotowanym od założenia świata”. W tym Królestwie, dla którego poświęciłeś całe swoje życie jako jego misjonarz*¹⁸.

ks. Dariusz Bartocha SDB, dyrektor

^{1, 12, 18} Ks. Tadeusz Rozmus, homilia w czasie mszy pogrzebowej.

² Robić na drutach.

^{3, 4, 5, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 15} ks. Bolesław Rozmus, autożyciorys spisany w maju 2017 roku, a zatytułowany: „Żywot człowieka poczciwego”.

⁶ Podanie do dyrektora małego seminarium w Oświęcimiu.

¹⁴ Wiadomość wysłana do ks. Dariusza Bartochy, dyrektora wspólnoty, 29 marca 2019 roku.

¹⁶ Tekst znaleziony w dokumentach.

¹⁷ Wiadomość przesłana na aplikację WhatsApp przez ks. Felipe Colmenaresa.





**„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego,
weźcie w posiadanie królestwo,
przygotowane wam od założenia świata”**

Mt 25,34

Dane do nekrologu:

Ur. 18.10.1936 Wola, pierwsze śluby 15.08.1953 Kopiec, śluby wieczyste 04.08.1959 Kraków, święcenia kapłańskie 21.06.1963 Kraków. W latach 1973-2016 był misjonarzem w Wenezueli. Zm. 12.12.2019 Oświęcim, w 84 roku życia, 67 ślubów zakonnych, 57 kapłaństwa.
